Rok IX. We Lwowie dnia 21. lutego 1901 Nr. 8

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Pogląd na dziesięcioletnią działalność Towarzystwa wzajemn. pomocy Kapłanów.

Wydział Towarzystwa powziął na jesiennem swem posiedzeniu r. 1900. uchwałę, by obok zwykłego, jak corocznie, sprawozdania z funduszów Towarzystwa, czynności Wydziału i zgromadzenia Delegatów, w roku bieżącym, jako dziesiątym od założenia Towarzystwa, podać także w formie dodatku pogląd na całe dziesięciolecie rozwoju i wzrostu Towarzystwa, a zwłaszcza uwydatnić te jego agendy, które w sporadycznych sprawozdaniach rocznych albo zacierają się w pamięci czytelnika, albo też uchylają się od statutami określonych przedmiotów sprawozdania. Zgodnie z tem poleceniem podaje się niniejszem krótki szkic działalności Towarzystwa za ubiegłe dziesięciolecie jego istnienia, o ile ona wychodzi po za martwe cyfry książkowe, ujęte już w corocznem sprawozdaniu, jakoteż dla uzupełnienia tych szczegółów, które już z natury rzeczy, na podstawie obowiązujących statutów, zaprzątać muszą bądź sam Wydział, bądź Delegatów.

Spełniając główne swe zadanie, wypływające z poczucia obowiązku niesienia wzajemnej pomocy stowarzyszonym kapłanom, rozwinęło ją Towarzystwo w pierwszym rzędzie w kierunku wsparcia materyalnego członków bądź nieudolnych do dalszej pracy duszpasterskiej, bądź chorych, więc potrzebujących wsparcia dla skuteczniejszego leczenia się. Łącznie tedy udzieliło Towarzystwo w ubiegłem dziesięcioleciu:

4 kapłanom zapomóg czasowych w ogólnej kwocie . . . . 759 K 33 h.
27 kapłanom zapomogi doraźnej na leczenie się w kwocie . . . . 2514 » 84 »

Z funduszu dyec. lwowskiej dobroczynnego, przeznaczonego na popieranie dzieł humanitarnych lub na zapomogi dla stowarzyszeń, zmierzających do podobnego celu, przyszło Towarzystwo w tym czasie z pomocą:

Sanatoryum dla kapłanów w Worochcie kwotą łączną 3.919 K. 38 h., Stowarzyszeniu organistów 240 K., Komitetowi zjazdu katechetów we Lwowie na wydanie pamiętnika II zjazdu 200 K.

Z inicyatywy Towarzystwa wzięło duchowieństwo żywy udział w składkach na utworzenie funduszu prasowego, którego przeznaczeniem miało być udzielanie zasiłków czasopismom katolickim już istniejącym, albo tworzenie nowych, zwłaszcza ludowych. Z funduszu tak powstałego udzielono w ubiegłym czasie dwukrotnie zapomogi *Ruchowi katolickiemu* w łącznej kwocie 1000 K. Reszta pozostała tworzyć ma w przyszłości (wraz z innymi dochodami) podstawę na wyznaczanie nagród konkursowych za elaboraty w zakresie homiletycznym.

Towarzystwo podjęło się wydawnictwa *Gazety kościelnej*, jako swego organu. Z jego ramienia stoi na czele tego czasopisma redaktor zobowiązany do przedkładania corocznych rachunków Wydziałowi i Delegatom; kilku członków Wydziału należy do stałych współpracowników tego pisma, zarówno na Wydziale jak na zgromadzeniu Delegatów rokrocznie mówi się regularnie o jego kierunku, zaletach i niedostatkach, i wprowadza się następnie te działy i artykuły na łamach Gazety, których sobie życzą czytelnicy i członkowie Towarzystwa przez usta swych delegatów. Istnieje nawet osobna komisya z łona Wydziału wybrana, której zadaniem jest czuwanie nad treścią i formą organu towarzystwa i wspieranie ks. Redaktora radą i pomocą w tych sprawach, w którychby ich potrzebował lub do nich się musiał uciekać. Fundusz zapasowy Gazety z lat poprzednich, nie mniej spodziewana nadwyżka w dochodach z prenumeraty po usunięciu stempla dziennikarskiego, tworzyć mają dalsze źródło, z którego czerpać ma komisya konkursowa przy nagradzaniu wyrobów kaznodziejskich.

Znaczny zapas książek i dzienników kompletnych z lat poprzednich, niemniej szafy, w których redakcya je utrzymuje, stanowią własność Towarzystwa ujętą w inwentarz, który ma być przechowany obok innych ksiąg rachunkowych Towarzystwa. Wydział żywi nadzieję, że ten zbiór książek będzie zarodem utworzyć się mającej z darów członków Towarzystwa przyszłej biblioteki kapłańskiej — publicznej, której potrzebę oddawna się odczuwa, a jedynie z obawy o brak koniecznych na jej umieszczenie i utrzymanie wydatków nie podobna było dotychczas ten zamiar urzeczywistnić.

Oprócz spraw wyżej nakreślonych na tle przeważnie materyalnem, zajmowało się Towarzystwo od początku swego istnienia aż dotąd nieprzerwanie także wszelkiemi sprawami natury moralnej, które zostają w jakimkolwiek związku z celami i dążnościami wzaj. pomocy kapłanów. I tak:

Zarządziło składki wśród księży mieszkających we Lwowie i z kwoty z niej uzyskanej zajęło się uporządkowaniem grobów na cmentarzu Łyczakowskim 4 księży zmarłych we Lwowie gdyż groby te, przy braku krewnych po tych zmarłych kapłanach, od lat kilku opuszczone i zaniedbane porosły już były zupełnie chwastem i ziel-

skiem. Na jednym grobie ubogiego katechety szkół ludowych postawiono również w drodze składkowej skromny pomnik.

Towarzystwo pośredniczyło również w składkach na sprawienie upominku (pastorału) od byłych wychowanków seminaryjnych dla NX. Biskupa Webera przy sposobności Jego konsekracyi biskupiej.

Również z inicyatywy Towarzystwa zajęto się zbieraniem składek na msze św. za duszę ś. p. X. dr. Marcelego Paliwody wśród dawnych jego uczniów i przyjaciół, jakoż od lat kilku otrzymuje corocznie jeden z neomystów odpowiednią kwotę na odprawienie na ten cel kilku żałobnych mszy św.

Wydział towarzystwa, mianowany przez ś. p. X. Longina Tabińskiego egzekutorem jego testamentu, zajął się sumiennie, chociaż samo Towarzystwo wcale stąd nie miało korzyści materyalnych, przeprowadzeniem tej sprawy przez wszystkie instancye, wykonaniem dokładnem ostatniej woli zmarłego ku zupełnemu zadowoleniu spadkobierców.

Licząc się ściśle z myślą przewodnią statutów, aby obok zasiłków materyalnych nieść kapłanom także pomoc natury duchowej, Towarzystwo od początku swego istnienia dążyło wytrwale do wytworzenia śród ogółu duchowieństwa, tak we Lwowie jak na prowincyi, związku duchowego, jedności i solidarności we wszelkich sprawach, obchodzących ogół duchowieństwa. Owszem, przodując w tym względzie innym, usiłowali członkowie Wydziału stworzyć u siebie dla wszystkich kapłanów ognisko dla zebrań koleżeńskich, podejmując ich gościnnie u siebie kolejno raz w tygodniu, zwłaszcza w miesiącach jesiennych i zimowych. Na takich zebraniach zbliżali się do siebie starsi i młodsi księża, omawiano tam wiele spraw wspólnych wszystkim kapłanom, niejedna pożyteczna myśl, niejedna ważna inicyatywa do zbawiennych zarządzeń tam właśnie powstała i stamtąd wyszła.

Tam odbywały się niejednokrotnie dyskusye o ruchu społecznym, kierunek akcyi duchowieństwa przy wyborach, tam też wzięła początek myśl utworzenia oddzielnego związku katechetów dla urzeczywistnienia specyalnych zadań zawodowych. Niestety, wyznać musimy, że zebrania te ograniczają się coraz mniejszem kołem i mimo corocznej zachęty i odezwy Wydziału towarzystwa schodzą dziś prawie do zabawy towarzyskiej w gronie bliższych znajomych. Towarzystwo jednak nie chce cofać się z drogi, wskazanej nawet statutami, owszem ma nadzieję, że z czasem, gdy mu przybędzie ożywczego przykładu i zachęty u góry, a gdy zniknie zasklepienie się i obojętność u dołu, to i dalej będzie mogło spełnić w tym kierunku swe gorące pragnienia. Szczególnie zależy mu na tem, aby młodzi księża, wychodzący z seminaryum, a zwłaszcza zajmujący różne posady w stolicy, w dobrze zrozumianym interesie własnym nie odciągali się w przyszłości ani od samego należenia do Towarzystwa, ani od zebrań duchownych lwowskich, bo *veh homini soli!* Dziś przy ogólnym prądzie ku zjednoczeniu we wszystkich sferach społeczeństwa, we wszelakich stronnictwach nawet, takie oddzielanie się młodszych zwłaszcza kapłanów od wspólnej sprawy, zaskorupianie się tylko w osobistych interesach, poleganie na własnej tylko roztropności i energii, może przynieść ogółowi duchowieństwa niejedną szkodę.

Wychodząc z tego przekonania, Wydział towarzystwa nie ustaje w dalszych staraniach, więc przypuszczając, że zebrania w prywatnych pomieszkaniach tutejszych księży stanowią dla niektórych szkopuł i powstrzymują ich od wspólnego w nich udziału, pragnie wytworzyć we Lwowie, nawet po myśli uchwały Delegatów, ognisko zbiorowe na gruncie neutralnym dla towarzyskich zgromadzeń duchownych, gdzieby równocześnie pomieścić można biuro towarzystwa, złożyć rozliczne dzienniki kościelne i katolickie na czytelnię w stałych godzinach dnia każdego a zarazem dać podstawę do utworzenia wspólnej biblioteki kapłańskiej, której zarodem mogłaby być dotychczasowa biblioteka redakcyjna. Wszystkie rozszerzające się z każdym rokiem agendy Towarzystwa wymagają same przez się odpowiedniego lokalu, a zatem i pewnych wydatków ze strony Towarzystwa. Jeśliby przeto obok subwencyi Towarzystwa przybyły na ten cel choćby drobne datki zamożniejszych księży, możnaby już niebawem przystąpić do zrealizowania tej powszechnie odczuwanej potrzeby.

Dla ożywienia pracy na niwie kaznodziejstwa polskiego Wydział towarzystwa uprosił i wybrał komisyę konkursową, której zadaniem będzie w miarę przybywających funduszów ogłaszać w *Gazecie kościelnej* konkursy na elaboraty kaznodziejskie, następnie je odczytywać, ocenić i wedle normy poprzednio ogłoszonej premiować. Fundusze na te premie powstaną:

a) z pozostałej jeszcze w zarządzie Towarzystwa reszty tak zw. funduszu prasowego;

b) z funduszu zapasowego dla prowadzenia *Gazety kościelnej*;

c) z ewentualnej po zniesieniu stempla dziennikarskiego nadwyżki dochodów *Gazety*, w tej przynajmniej spodziewanej wysokości, jaką w ubiegłych latach wynosiła opłata stempla;

d) z dobrowolnych datków ofiarodawców.

Wydział spodziewa się, że także tem zarządzeniem odpowie w zupełności dawno wyrażanemu życzeniu członków Towarzystwa, a nie mniej, że w ich liczbie znajdzie chętnie uczynnych i hojnych mecenasów, którzy własnymi zasobami przyczynią się do podniesienia poziomu rodzimej homiletyki.

Jedną z najżywotniejszych spraw, której Wydział poświęcił czujną uwagę i trud wszelaki, było wzniesienie w górzystej Worochcie sanatoryum, gdzieby kapłani w zdrowej i pięknej okolicy na świeżem powietrzu mogli odpocząć i pokrzepić (jeśli zajdzie potrzeba, nawet w zimie) ciężką pracą nadwątlone siły. O przebiegu tej akcyi zdawał komitet budowy sprawę dokładną na posiedzeniach Wydziału, a tą drogą dostawało się to sprawozdanie do wiadomości publicznej w *Gazecie kościelnej*. Z ostatniego sprawozdania osobnego (p. Gaz. kość. r. 1900 str. 495.) dowiedzieli się już członkowie, że budynek ten stanął z końcem zeszłej jesieni pod dachem, a z następną wiosną rozpocznie się jego wewnętrzna adaptacya, tak, aby już z końcem czerwca można go otworzyć dla członków Towarzystwa, przyczyniających się osobnemi na ten cel składkami. Z tego sprawozdania okazuje się, że do wydatków dotychczasowych (6.500 zł.) przyczyniły się składki ledwie w połowie i że do ukończenia całej budowy, gotowej do zamieszkania, potrzeba jeszcze wedle umówionego kosztorysu *czterech* tysięcy złr. Wydział jest przekonany, że samo to zestawienie będzie ożywczą pobudką dla uczestników tego dzieła, nie mniej dla tych, którzy dotychczas do tej akcyi nie przystąpili, aby wkładkami swemi szczodrobliwemi umożliwili dokończenie budowy na czas pożądany.

Po dokonaniu tego przedsięwzięcia weźmie się tenże komitet do budowy kościółka obok sanatoryum, odpowiedniego swemu otoczeniu i przeznaczeniu. Wykaz składek wśród publiczności świeckiej, nie mniej podjętych w tym przedmiocie starań u władz duchownych i cywilnych będzie objęty osobnem sprawozdaniem, które komitet przedłoży członkom Towarzystwa wtedy, gdy już będzie mógł rozpocząć samą budowę.

Do rzędu spraw rozpoczętych pod egidą Towarzystwa, ale jeszcze obecnie niedokonanych, należy także zabezpieczenie taniej a sumiennej opieki prawnej stowarzyszonym przeciw oszczerstwom i napaściom niegodzi-

wej prasy, i akcya podjęta za pośrednictwem Najprz. Konsystorzy dla zebrania dat i wskazówek, czyby asekuracya kościołów i budynków plebańskich we własnym zarządzie nie była tańsza a korzystniejsza dla ogółu duchowieństwa, choćby ze względu, że przynajmniej część ewentualnej corocznej dywidendy możnaby wówczas obracać na cele wyłącznie kapłańskie lub przynajmniej najbliżej pokrewne interesom duchowieństwa.

Taki jest obraz dotychczasowej działalności naszego Towarzystwa w szkicowych tylko zarysach. Wydział żywi otuchę, że każdy kapłan, jeśli nie uprzedzony z góry do niego, przyznać będzie musiał, iż w pierwszem już dziesięcioleciu swego istnienia zdziałał tyle, ile tylko w mocy jego było, dla celów Towarzystwa. Zapewne, że nie podobna dziś jeszcze mówić o realnych rezultatach, o świetnych zdobyczach, o imponujących cyfrach. Pamiętajmy jednak, że to początek dopiero, a każdy początek jest trudny i z natury rzeczy rozwijać się musi powolnie. Wydział zdaje sobie dobrze sprawę z tego, do czego go obowiązują statuta, co leży w zakresie działania Towarzystwa i jakie są jego żywotne zadania; pojmuje dobrze, że tem, co się dotąd spełniło, chlubić się jeszcze nie podobna, ale też czuje rzetelnie, że wstydzić się tego, co zdziałał, nie potrzebuje a ukrywanie swych zabiegów pod korcem byłoby małodusznością nieuzasadnioną i niepraktyczną. Owszem z każdym rokiem przekonuje się lepiej, że potrzeba mu tylko poparcia ożywczego tam, gdzie powinno uderzać serca dla wszystkiego, co kapłańskie i swoje a wtedy obejdzie się nawet bez takich środków i takiej reklamy, jaką podtrzymują się inne stowarzyszenia. Do tych p. t. członków Towarzystwa, którzy z jego zasiłków korzystać nie zamierzają a tylko należeć do niego chcą z samego poczucia wspólności i solidarności kapłańskiej, z należytego zrozumienia jego żywotnych celów, odnosi się Wydział tylko z prośbą o regularne spłacanie składek i o jednanie nowych członków. Tym zaś, którzy myślą realnie o przyszłej zapomodze z funduszów Towarzystwa, przypomina to, co już niejednokrotnie powtarzał w swych sprawozdaniach kwartalnych i dorocznych, że we własnym dobrze zrozumianym interesie powinni podnosić liczbę udziałów, a wtedy i pomoc Towarzystwa będzie wydatna, a w każdym razie nierównie wydatniejsza, niżby w tych samych warunkach i przy takich samych dorocznych wkładkach uzyskać ją mogli w jakiemkolwiek stowarzyszeniu czy krajowem, czy zagranicznem. Kto chce, aby Towarzystwo hojniejszem było pod względem materyalnym, ten niechaj nie zapomina o tem, co było, jest i będzie zawsze nerwem pomocy materyalnej. A wówczas i moralne zadania Towarzystwa nierównie rychlej i okazalej zdołają się urzeczywistniać.

I jeszcze jedno. Tworząc Towarzystwo, założyciele mieli nadzieję, że z czasem przyjdą mu w pomoc zamożniejsi członkowie legatami i zapisami testamentowymi. Nadzieja ta dotąd się nie spełniła. A jednak w ostatnich latach zmarło wielu kapłanów, nawet należących do Towarzystwa, którzy w zapisach swoich ogłoszonych nawet publicznie, nie zapomnieli o wielu różnorodnych, nawet obcych poniekąd duchowieństwu, stowarzyszeniach, darząc je pięknymi legatami, a o swojem najbliższem, rodzimem, kapłańskiem, walczącem ciągle jeszcze z trudnościami i niedostatkami materyalnymi, wcale pamiętać nie raczyli. Wypada przypuścić, że to się stało z nieznajomości celów i zadań Towarzystwa, dla braku głośniejszej reklamy i przypominania się ustawicznego. Niechże to sprawozdanie spełni to posłannictwo z nadzieją lepszego wyniku.

Nauka na niedzielę I. Postu.

O Bogu Stworzycielu.

O aniołach: co są, na co ich Bóg stworzył.

Są aniołowie, duchy czyste, niepokalane. Między Bogiem a człowiekiem oni cały niezmierny wypełniają przedział. — Aniołowie rozum mają i wolę, a ciała nie mają. — A jednak widomie nieraz objawiali się ludziom — Rozum aniołów o wiele od naszego wyższy. — Rozum ich, choć bez nauki, jasny, przenikliwy, głęboki. — Wiedzą oni jakie lekarstwo na jaką chorobę jedynie skuteczne. — I tajniki przyrody oni przenikają. — I rzeczy przyszłe oni odgadują — Nie dziwić się wielkiemu ich rozumowi, bo czegożby ci nie wiedzieli, którzy widzą Tego, który wszystko wie i widzi? — I wolną wolą obdarzył ich Bóg. — Jakże oni jej używają? aby Boga miłować i ludzi. — A jeszcze w ich posłuszeństwie dla Boga okazuje się wolna ich wola. — Pismo św. do wichru ich przyrównuje, do ognia, do błyskawicy. — Malarze ich o skrzydłach malują — Takimi oto są aniołowie. — Na co przecie stworzył ich Bóg? aby się z nimi dzielić szczęściem swojem, aby Mu przyczyniali chwały. — Ale i dla nas ich stworzył. — Oni to są nam Jakóbową drabiną, że ułatwiają nam wiarę w duszę nieśmiertelną, że nas napełniają nadzieją zbawienia — A nadto na ciele i duszy aniołowie nas strzegą. — Nasz Anioł Stróż — On to modlitwy nasze i dobre uczynki Bogu przedstawia. — On nas swoją otacza opieką i w godzinę śmierci. — Przykład. — Św. Jan Apostoł ogląda w zachwyceniu chóry aniołów, otaczające tron Boga. — Aniołowie ci sami i nas otaczają i służą nam, jako służyli Jezusowi Panu — Z nimi to wraz mamy zasiąść i my przy uczcie godowej.

„Tedy opuścił Go djabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Mu“. Mat. 4. 12

Po odniesionych zwycięstwach nad pokusami szatana, przystąpili aniołowie do P. Jezusa i służyli Mu. Są więc aniołowie, duchy czyste, niepokalane. Oni to właśnie między nami a Bogiem stanowią przejście cudownie piękne, oni to przedziwnie łączą nas z Bogiem. Bo ile razy na anioła sobie wspominam, widzę w nim małą podobiznę samego siebie, bo i we mnie jest duch, co mi życie daje. A jeszcze i Boga w podobiźnie przedstawia mi anioł, Ducha nieskończenie doskonałego. Tak więc ten przedział niezmierny, jaki między Bogiem a człowiekiem zachodzi, aniołowie nam jedni cały wypełniają.

Poznajmy jednak bliżej aniołów, i dlatego chciejmy się pouczyć:

1. co to są aniołowie,
2. na co P. Bóg aniołów stworzył.

I

Oprócz tego widzialnego świata, oprócz słońca, księżyca i gwiazd, oprócz ziemi i tego, co na niej widzimy, stworzył Bóg jeszcze świat niewidzialny. Tak zresztą Bogu przystało, jako Duchowi, stworzyć świat jeszcze czysto duchowy, a więc niewidzialny. I stworzył go i samymi go aniołami zapełnił.

Co są aniołowie? Są to duchy czyste, które mają rozum i wolę, a ciała nie mają.

1. *Aniołowie ciała nie mają.* A jednak widziano nieraz aniołów. Widział ich Abraham w postaci trzech młodzieńców. Widział i Jakób patryarcha, jak zstępowali i wstępowali po cudownej drabinie. Tak i Marya widziała anioła, kiedy Jej macierzyństwo Boże zwiastował, i mówiła z nim. Nietylko za czasów dawnych aniołowie widomie się pokazywali, ale i w czasach późniejszych. Wiemy, że anioł Piotra apostoła wywiódł sam z więzienia, w którem go król Herod osadził. Tak i św. Pawłowi pokazał się anioł, kiedy w czasie srogiej burzy jechał morzem do Rzymu. Stanął on przy nim i zapewnił go, *że nie będzie zguba żadnej duszy oprócz okrętu,* że wszyscy więc zachowani zostaną przy życiu (Dz. Ap. 27). Tego samego doświadczyła i św. Franciszka Rzymianka za życia swojego. Ona miała to szczęście, że anioł zawsze i wszędzie jej towarzyszył, że stał zawsze po prawicy jej. Widziała go wyraźnie, kiedy się mo-

dziła, i wtedy kiedy duchy nieczyste zarzucały ją swemi pokusami. Tak więc aniołowie są rzeczywiście, a choć ciała nie mają, na rozkaz Boga biorą je czasem na siebie, aby tak posłannictwo swoje spełnić na ziemi.

2. Aniołowie ciała nie mają, *mają jednak rozum i wolę*. Bez tych zresztą przymiotów jużby oni duchami nie byli. Wszak i nasza dusza, choć od aniołów mniejsza o wiele, a rozumem się szczyci i wolną wolą. Ale rozum aniołów, rozum nasz o wiele przewyższa. Rozum nasz ciemny, ich niezmiernie jasny. Wielez to rzeczy przed naszym rozumem zupełnie zakrytych, które aniołowie najlepiej poznają. I Boga oni o wiele lepiej poznają od nas, tak samo i różne tajniki przyrody.

Rozum aniołów, choć bez nauki, jasny jest, przenikliwy, głęboki, a nasz, nauką potrzebną oświecony, ledwie na rozum wygląda. To też aniołowie wiedzą dokładnie, jakie lekarstwo na jaką chorobę jedynie skuteczne, choć się tego wcale nie uczyli. A my bez nauki i bólu głowy leczyć nie umiemy. Takim cudownym lekarzem okazał się Rafał archanioł dla Tobiasza starego, bo go od długiej ślepoty uwolnił. — Znają oni i całą moc różnych sił przyrody, całą moc siły elektrycznej i to wszystko, czegoby za jej pomocą dokonać można. A ludzie tymczasem potrzebowali lat tysiące czekać, ażeby siłę elektryczną wyzyskać, ażeby przy jej pomocy telegrafy, telefony, tramwaje urządzić. — I zapytać anioła, gdzie się złoto kryje, gdzie srebro, zarazby nam pokazał, bo i te skarby, co się w ziemi znajdują, znane są dobrze aniołom. Oni i rzeczy przyszłe nawet odgadują. Alboż nie odgadł anioł Gabriel, że Marya Matką będzie Syna Bożego? Alboż i św. Anioł nie przepowiedział św. Pawłowi, że ani on ani towarzysze jego, mimo strasznej burzy, na morzu nie zginą? A tę swoją naukę i wiedzę czerpią aniołowie z wpatrywania się w Boga. Dlatego św. Tomasz mówi: »Czegożby nie wiedzieli ci, którzy widzą tego, który wszystko wie i widzi«. To i nasz rozum rozjaśni się kiedyś, skoro Boga twarzą w twarz będziemy mogli oglądać. Wtedy to i ten filozof dzisiejszy nie będzie mędrszym od tego prostaczka, który ni czytać ni pisać nie umie.

3. Taki jasny, taki przenikliwy rozum aniołów. A cóż nam o ich woli powiedzieć? Wola i nam i aniołom na to jest dana od Boga, abyśmy wybierali co nam się podoba dobre lub złe, występek lub cnotę. Otóż i aniołom dał Bóg ten przywilej, że mogli także po ogień sięgać albo po wodę. Przywilej to wielki, nie chciał bowiem Bóg czy z nas czy z aniołów mieć niewolników, lecz istoty wolne i z wolnego wyboru stojącego przy Nim, lub przeciwko Niemu.

Wolną wolę dał Bóg aniołom, chcąc ich odszczególnić tem samem, i do wielkiej podnieść godności. Jakżeż oni korzystają z tego przywileju? — A mówimy dziś o dobrych aniołach. — Jakżeż oni używają wolnej woli swojej aby Boga miłować i ludzi? — I całą mocą swego anielskiego serca oni Boga miłują, w Nim oni żyją i dla Niego żyją. Nie mają oni innego pragnienia jeno to, które i Bóg, nie mają myśli innej jeno taką, która się do Boga odnosi. Dobrzy aniołowie miłością swoją całkowicie zatopieni w Bogu, że i żyją i oddychają samą miłością Boga. Stąd też i ten hymn ich nieustannie z ich serc się dobywa: *„Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały jego“.*

A jeszcze wolna wola ich okazuje się i w posłuszeństwie, jakie oni we wszystkiem okazują Bogu. Nie znaleść ci u nich najmniejszego nawet sprzeciwiania się boskim rozkazom, oni bowiem tego pragną jedynie czego i Bóg, wola ich bowiem z wolą Bożą najlepiej złączona. Dlatego też Pismo św. przyrównuje aniołów do wichru, do ognia, do błyskawicy, bo jako wicher, tak szybko rozkazy Boga roznoszą oni po świecie, a jako ogień z takim je zapałem spełniają, jako błyskawica raz tu się ukażą raz tam, gdzie ich wola Boża postawi. Dlatego i malarze przypinają skrzydła aniołom, aby tak ich gotowość okazać na spełnianie woli P. Boga. Tak oni z wolą Bożą we wszystkiem są jedno. O jakże wam zazdrościć tej waszej z Bogiem jedności, wy czyste, święte, niepokalane duchy niebieskie! Kiedyż i my będziemy, jako i wy, wolą naszą zgodni z wolą Boga. Takimi oto są aniołowie, któż z nas do nich podobien? I rozum ich jasny, głęboki, i wola we wszystkiem najdoskonalsza. To też niezmierzone i szczęście ich. Oczywista, że to szczęście swoje czerpią oni z Boga, jako nieodstępni Jego dworzanie. — Zazdrościłbym wam, mógłbym wam zazdrościć szczęścia waszego, wy duchy niebieskie, gdyby nie ta nadzieja, że i mnie do grona waszego Bóg powołuje. Wszak wy to macie być kiedyś towarzyszami mojemi.

II.

Na co jednak stworzył Bóg aniołów? Ażali nam albo i Bogu nic brakowałoby czego, gdyby ich nie było?

1. Pan Bóg, co prawda, Bogiem był, kiedy jeszcze aniołów nie było, a był sam w sobie zupełnie szczęśliwym. Chciał ich jednak przy sobie mieć, aby się z nimi szczęściem swojem podzielić, i dlatego ich stworzył. To bowiem Boga naszego rozkoszą, to jego szczęściem największem widzieć istotę szczęściem Jego szczęśliwe. Stwarzając więc aniołów, miał Bóg przedewszystkiem to jedno na myśli, aby i oni chęć w odrobinie szczęścia Jego zażywać mogli, aby się rozkoszą Boga mogli napawać. Jakoś każdy z Aniołów tak wielce czuje się szczęśliwym, że nie zamieniałby tego szczęścia swego za żadne ziemskie wesele, za żadne rozkosze i uciechy świata. A nawet ani radość naszą nie radością, ale smutkiem zowią, kiedy się na swoje oglądają szczęście.

Ale przez stworzenie aniołów chciał jeszcze Bóg chwały sobie przymnożyć. Chciał się tymi świętymi duchami otoczyć, abyśmy tak lepiej Jego poznawali świętość. Chciał obdarzyć ich przymiotami wyjątkowo wielkimi, i rozumem wyjątkowo wielkim i wolą wyjątkowo doskonałą, abyśmy tak powiedzieli sobie: jakże wielki jest Ten, który duchy te do życia powołał. I jeszcze otaczając tron swój nieprzejrzanem wojskiem aniołów, chciał Bóg cały swój majestat przed nami odsłonić, całą chwałę swoją. I jeżeli wielkim wydaje się król ziemski w otoczeniu swej świty, to jakże wielkim jest Bóg, którego tron i w dzień i w noc otaczają wszystkie chóry aniołów. Blaskiem chwały swej oni Bogu przyczyniają chwały, a szczęściem swoim wielką Jego wysławiają dobroć. Tak więc i dla siebie stworzył Bóg aniołów, aby wielkie Imię Jego stawiali nam poprzed oczy nasze.

2. Wszelako i dla nas stworzył Bóg aniołów i więcej dla nas, niżeli dla siebie. Oni bowiem są nam ową Jakubową drabiną, po której my wspinamy się w górę do nieba. Bo tak sobie najpierw powiadam, wpatrując się w aniołów: skoro aniołowie są duchy czyste bez ciała, to takaż dusza do nich podobna, może być i we mnie i jest. Bo jeżeli Bóg duchy czyste mógł w niebie umieścić, mógł i w ciele mojem umieścić duszę nieśmiertelną. Tak więc wiara w aniołów ułatwia mi wiarę w duszę nieśmiertelną. I wpatrując się w aniołów jeszcze sobie powiadam: jeśli tam niebo aniołowie już zapełniają, czemużbym ja do tego nieba nie mógł się dostać. Tak więc rośnie nadzieja moja, że bramy niebios i przedemną się także otworzą. A jaka to błoga nadzieja, że po znojach żywota mogę odpocząć w krainie niebios.

Ale aniołowie oddają nam inne jeszcze rzetelne usługi. Chociaż bowiem mieszkaniem ich niebo, to jednak i nas mieszkańców ziemi dobrze oni znają i obraz Boży w nas widzą. Skłaniają się przeto ku nam miłością swoją, za braci swoich nas uważając. A miłość prawdziwa w uczynkach koniecznie objawiać się musi, to też i oni miłują nas czynem. Chcesz wiedzieć jakim sposobem?

Tym oto sposobem, *że nas strzegą na ciele i duszy*. Jakoż każdy człowiek ma swego anioła, który go strzeże, *ma Anioła Stróża*. I ciało nasze u Anioła Stróża ma wielkie znaczenie, jużto jako duszy przybytek, to znowu, ponieważ i ono po zmartwychwstaniu wiecznej chwały ma zażywać w niebie. Dlatego ukazał się anioł na pustyni Hagarze i uratował i ją i syna od śmierci z głodu i pragnienia; a To-

biasza ochronił od pożarcia przez rybę; Eliasza też ocalił na puszczy, a Daniela w lwiej jamie. Nie mniej i nam anioł Stróż jest ku pomocy, ile razy w niebezpieczeństwie jakim się znajdujemy.

Większe jednak staranie *ma Anioł Stróż o duszy naszej*. Ona to oka jego źrenicą, ona tym skarbem, jaki Bóg w ręce jego złożył. Wie on dobrze o tem, że nie masz dla człowieka zamiany za duszę, że ona wielkością jego i chwałą. Więc strzeże jej całą mocą swoją, od złego ją odwodząc, do dobrego zaś zachęcając. I byleś szedł za głosem jego, nie zbłądzisz. A głos jego słyszysz w sobie wyraźnie. Bo powiedz mi, co tak potężnie od kłamstwa cię wstrzymywało, kiedyś je miał pierwszy raz popełnić? przypomnij to sobie. Albo co przed kradzieżą tak cię ostrzegało, kiedyś rękę twą po cudzą własność wyciągał? przypomnij sobie. Albo co kroki twoje gwałtem niejako na inne kierowało drogi, kiedyś się do ulubionej karczmy przybliżał? przypomnij sobie. I przejdź tak całe życie swoje, a przyznasz, że zawsze Anioł Stróż przy tobie był, od złego cię odwodząc. Ale i do dobrego ileż to razy on cię nakłaniał — do spowiedzi, do dania jałmużny, do umartwienia, do posłuszeństwa rodzicom. Jako blask słońca promieniem swojem wszędzie nas otacza, a światłością swoją drogę nam dobrą wskazują, tak i Anioł Stróż. On nam na drodze zbawienia przewodnikiem naszym. Pójdź tylko za Nim, a nie pobłądzisz.

Ale i w tem wielka Anioła Stróża dla nas przysługa, *że on modlitwy i dobre nasze uczynki przed tron Boży zanosi*. Prawda, Pan Bóg i tak wie dobrze o nich, wszelako gdy je ręce anielskie przed tron jego zaniosą, milsze Mu one, a nam skuteczniejsze. Podobnie jak kiedy prośbę twą na piśmie podaną, przyjaciel cesarski cesarzowi doręczy. Wszak wątpić nie zechcesz, że prośba twoja skutek pożądany daleko rychlej naonczas odniesie.

A w godzinę śmierci jakże nam pożądaną będzie przysługa naszego Anioła Stróża. On to otaczał cię opieką swoją, kiedyś jeszcze leżał w powiciu, on i na łożu śmiertelnem nie przestaje opiekować się tobą. A wiedz, że wtedy tej opieki jego najwięcej potrzebować będziesz. Wszak w chwili śmierci cała się nasza wieczność rozgrywa: dobra lub zła. I wtedy to Anioł Stróż twój nachyli się ku uszom twoim, a szepnie ci: nie rozpaczaj. Bóg miłosierny. On szepnie ci: spojrzyj na Jezusa; ażali nie widzisz, jak ramiona swoje ku tobie wyciąga? nie widzisz tej krwi Jego, co cię z grzechów twoich obmyła? A ty na ten szept jego, nadzieją twoją w Jezusie odpoczniesz i z całą wiarą to powiesz: większe jest miłosierdzie Boże, niźli grzechy moje. To też zapewniaj sobie Anioła Stróża opiekę na onę ciężką godzinę już teraz, a módl się do niego mówiąc codziennie:

»Aniele Stróżu mój
»Ty zawsze przy mnie stój,
»Rano, wieczór, we dnie w nocy
»Bądź mi zawsze ku pomocy;
»Strzeż duszy ciała mego
»Aż do żywota wiecznego«.

Pewien pustelnik zaopatrzony przy śmierci św. Sakramentami, został według zwyczaju zgromadzenia swego na popiele złożony, aby tak umierał. Przełożony tego klasztoru jak i bracia zakonni, modlili się tymczasem u boku jego o szczęśliwą godzinę śmierci. Wilhelm, takie miał ów zakonnik imię, bój ciężki staczał w tej chwili ze śmiercią. Na raz, jakby się ze snu przebudził, spojrzał on ku prawej stronie i rzekł: »cieszcie się bracia moi, niebo bowiem otacza mnie niepojętą radością«. A potem zwrócony do przełożonego powiada: »Ojcze ażaliś nie widział anioła, jak pocałunkiem pokoju mnie ucałował«? I pocałunkiem tym tak bardzo pokrzepił umierającego, że zdało mu się całe szczęście nieba posiadać.

Aniele Stróżu mój, wierny towarzyszu, przyjacielu najlepszy, bądźże i przy mnie w chwili śmierci mojej i wspieraj mnie swą mocą, abym dobry bój stoczył z nieprzyjacielem mej duszy, abym i ja w Panu moim odpoczął.

Spojrzyjmy ku niebu, tam oczy nasze podnieśmy. Na tronie chwały, widzimy, zasiada tam Bóg, a wokół Niego wojsko aniołów. Jakiż to widok rozkoszny, wspaniały! A wszyscy aniołowie ci, to bracia, to przyjaciele nasi, przyszli towarzysze nasi.

Św. Jan apostoł widział w zachwyceniu wszystkie chóry aniołów i słyszał jak głosem wielkim wołali: *„Siedzącemu na stolicy i Barankowi błogosławieństwo i cześć i chwała i moc na wieki wieków“* (Obj. 5). A oto aniołowie ci sami, którzy tam Barankowi śpiewali i przy nas są, i służą nam, jak służyli Jezusowi Panu, kiedy pokusy szatańskie zwyciężył. To wielbić nam za to siedzącego na stolicy i cześć Mu i chwałę oddawać, że stworzył aniołów i dla nas, którzy opieką swoją tak potężnie nas za życia i w chwili śmierci wspierają. Z jakąż oni tęsknotą tam w niebie wyglądają nas jeszcze. »Biegnijmy więc bracia, biegnijmy — zachęca Bernard św. — bo nie tylko aniołowie wyczekują nas, ale i Stwórca aniołów. Uczta godowa już przygotowana, a dom jeszcze nie pełny! więcej tam wyglądają gości«.

A do tych gości i my należymy,
Skoro za głosem aniołów pójdziemy,
Skoro Anioł Stróż zamknie nam powieki,
W krainie niebios zasiędziem na wieki. Amen.

Ks. W. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

III.

Biskup Pekinu i oszczerstwa socyalistycznej prasy francuskiej — Położenie chrześcijan podczas oblężenia stolicy — Rekwizycye i sposób ich prowadzenia i odszkodowania. — Co o tem sądzili poganie? — Rola X. Favier podczas wojny. — Pielgrzymka żołnierzy z Pekinu do świątyni S. Anny w Auray — X. Favier u rodziców zabitego komendanta André w Angers. — Historya stulecia ubiegłego w Chinach. — Męczeńskie karty chińskiego Kościoła. — Obecny stan i przyszłość misyi. — Egoizm katolickich i protestanckich mocarstw. — Śmierć od mąk lub z głodu jako los miliona ludzi. — Skandale antykatolickie w Hiszpanii i ich znaczenie. — Walka oszczerstwami z Kościołem dawniej i teraz. — Zestawienie z Polską. — »Katolickie« zamiary włoskiego rządu. — Zamiar fundacyi rządowego fakultetu teologii w Bari.

Praca socyalistyczna podniosła wielki krzyk przeciw bohaterskiemu biskupowi Pekinu ks. Favier, zarzucając mu, niemniej ni więcej, tylko rabunek. Najwyższy heroizm i najwznioślejsza cnota nie są w stanie zabezpieczyć we współczesnej Francyi kapłana apostoła od pocisków ulicznego błota.

Rzecz tak się miała: Podczas oblężenia Pekinu Europejczycy i chrześcijanie oszańcowali się i bronili w dwóch odległych od siebie punktach miasta. Ciało dyplomatyczne, zebrało się razem w jednej z legacyi, chrześcijanie zaś miejscowi pod przewodnictwem biskupa Pekinu, jego koadyutora i europejskich misyonarzy wraz z siostrami miłosierdzia, kilku setkami sierót, w ogólnej liczbie 3000 bronili się w Petangu, t. z. w dzielnicy utworzonej przez gmach misyjny i seminaryalny, dokoła nowej katedry. Jestto olbrzymi kwadrat mieszczący w sobie, oprócz wspaniałej świątyni, rezydencyę biskupią, dom misyonarzy, wielkie i małe seminaryum, klasztor Sióstr, szkoły, ochrony, przytułki, obszerne ogrody i place. Cały ten tłum chrześcijan, który się tu schronił przed wściekłością bokserów, znalazł odpowiednie pomieszczenie; nie miał jednak zapasów żywności nagromadzonych w dostatecznej dla wszystkich ilości. Póki trwało oblężenie, dzielnie odpierane przez chrześcijan, z pomocą małego oddziału francuskich żołnierzy, których komendant por. Henry zginął bohaterską śmiercią, — starczyło jeszcze zapasów. Później jednak, po wejściu wojsk sprzymierzonych do Pekinu, trzeba było myśleć o znalezieniu żywności dla kilku tysięcy ludzi, którzy w czasie wojennym i wobec rozbestwienia pogan przeciw chrześcijanom musiały dalej pozostawać na miejscu pod opieką i na utrzymaniu misyi. Ale skąd wziąć żywności? Handel ustał w Pekinie zupełnie, mieszkańcy poganie uciekli.

Biskup udał się po radę do francuskiego posła, dzielnego pana Pichon, który mu polecił z pozostawionych przez mieszkańców miasta magazynów i sklepów z żywnością brać w rekwizycyę tyle, ile będzie potrzeba. Tak się też stało. Chrześcijanie z opuszczonych składów brali żywność przez cały czas, nim się uregulowały stosunki, ale pod miarą i wagą oraz pod ścisłą kontrolą misyonarzy, którzy wszystko zapisywali dlatego, aby później, po powrocie właścicieli, zwrócić im należytość lub też ją wytrącić z ogólnej sumy odszkodowania wojennego. Każdy przyzna, że taki sposób postępowania był w najwyższym stopniu uczciwy, a dla mieszkańców Pekinu nader korzystny; niewątpliwie bowiem ci tylko z nich, którym pozostawione towary wzięli chrześcijanie, otrzymali za nie zapłatę, podczas gdy wszystko inne, co zostało w opuszczonem mieście zmarniało lub poszło na łup rabusiów. Ze sprawy tej jednak tak jasnej umiała stworzyć paryska skandaliczna prasa kryminał i stryczek dla misyonarzy i trzeba było obszernych wyjaśnień biskupa i poselstwa w Pekinie, ażeby wykazać oszczerstwo. Takich to środków chwytają się wrogowie katolicyzmu dla zniesławienia jego przedstawicieli i obrońców!

Stan misyi katolickich w Chinach przedstawia się obecnie wprost rozpaczliwie. Wiadomo, że kraj ten liczył przed powstaniem bokserów na blizko 500,000 000 mieszkańców około 700,000 katolickich chrześcijan, podzielonych pomiędzy 38 wikaryatów apostolskich, do których dołączyć należy jeszcze dwie apost. prefektury, 693 europejskich misyonarzy, 370 kapłanów chińskich wraz z 73-ma trapistami i braćmi szkolnymi oraz 1257 zakonnicami pracowało nad utrzymaniem w wierze chrześcijan i pozyskaniem neofitów. W 46 seminaryach duchownych kształciło się 1316 alumnów, a w 2745 szkołach katolickich — 37417 dzieci, w 85 ochronach zaś — 7579 sierót. Liczba kościołów wynosiła 3019. Duszpasterstwo misyjne dzieliły między siebie paryskie Misye zagraniczne, mające 8 wikaryatów i 2 prefektury, dalej francuscy Lazaryści (5 wikaryatów), belgijscy misyonarze Serca Maryi (4 wikaryaty), włoscy bracia mniejsi (9 wikaryatów), francuscy Jezuici (2 wikaryaty), hiszpańscy Dominikanie (2 wikaryaty), hiszpańscy Augustyanie (1 wikaryat), medyolańskie Misye zagraniczne (1 wikaryat) i wreszcie niemieckie Misye zagraniczne ze Steyl (1 wikaryat). Przeszło 40 biskupów stało na czele tej armii sprzymierzonej, w której przodowała Francya katolicka, ale wszystkie większe katolickie narody miały swych przedstawicieli.

Teraz w przeważnej części wszystko przedstawia jeden obraz ruiny i niedoli. Są pojedyncze misye, jak jeden tylko wikaryat apost. w Mongolii, w którym zginęło 20 000 chrześcijan. Jedna tylko kongregacya misyonarzy belgijskich straciła 87 członków. W mniejszym stopniu to samo powiedzieć można o innych misyach. Bracia mniejsi mają wśród ofiar swoich nie tylko wielu kapłanów, ale i biskupów. Także i Jezuici, Misyonarze, oraz XX. Misyi zagranicznych mają wiele ofiar znanych — a ilez innych, o których z powodu zerwanych komunikacyi, brak wiadomości. A cóż się dzieje z biednemi chrześcianami! Wiadomo, że wskutek przeludnienia i fatalnego systemu rządowego, Chiny są krajem największej na świecie nędzy w zwykłych pokojowych stosunkach. Wszakże mnóstwo ludzi żywi się tam z głodu takimi odpadkami, jakich u nas ledwie psy bezpańskie gryzą, nawet mięsem trupiem. Owóż wśród tego ludu nędzarzy, jakim są Chińczycy, do najnędzniejszych należą chrześcijanie. Jak za czasów Zbawiciela i tu królestwo Boże opowiadane jest ubogim i ostatni wedle świata stają pierwsi u źródła prawdy. Niczem też innem nie są sprawozdania i listy misyonarzy chińskich, jak przerażającym obrazem nędzy ich owieczek i apelowaniem do miłosierdzia katolickiej Europy dla nich.

Jeśli tak było w zwykłych warunkach, można sobie wystawić co się działo w czasach niepokojów wojennych i prześladowań. Podczas buntu Czarnych chorągwi, który z Tonkinu przeniósł się był jak wiadomo do Chin przed kilkunastu laty, 100.000 chrześcijan zginęło od miecza i ognia, umęczonych przez pogan, drugie tyle z głodu i chorób wywołanych nędzą.

Ale bezmierna żywotność katolickich misyi, zwłaszcza w okręgach, kierowanych przez misyonarzy francuskich, umiała się otrząsnąć po każdym kataklizmie i z ruin i zgliszcz wschodziły nowe, świetniejsze niż przedtem posiewy. Niestety dziś ruiny są tem, co jedynie pozostało po misyach chrześcijańskich, nie w jednej tylko prowincyi, ale niemal na całej przestrzeni Chin. Mniejsza jednak o ruiny, mniejsza o setki tysięcy ofiar: gorszym jest zupełny brak nadziei polepszenia i utrwalenia losu chrześcian w przyszłości.

Gdyby wszystkie klęski i ofiary, jakie poniósł w ubiegłem stuleciu chrystyanizm w Chinach miały być opłacone prawnem i faktycznem zabezpieczeniem jego istnienia i nietykalności od początku bieżącego stulecia — morze krwi i łez wylanych w tym nieszczęsnym kraju opłaciłoby się sowicie. Z chwilą, gdyby chrystyanizm miał takie zapewnienie swego bytu i rozwoju, garnąć by się zaczęły do niego miliony. Wszakże we francuskim Annamie, gdzie jednak masoński rząd kolonialny traktuje chrześcian z otwartą niechęcią i wzgardą, upośledzając ich na każdym kroku wobec pogan, których bałwochwalstwo zdaje się uważać bezwyznaniowa Francya, jako religię urzędową tego kraju — liczba chrześcijan, od czasu okupacyi i uspokojenia wojennych zamieszek, wzrosła z 300 000 do 800.000, jedynie dzięki zabezpieczeniu względnej wolności wyznania dla chrześcijan.

Ale niestety nigdy jeszcze dawna fikcya chrześcijańskiego państwa nie była tak gruntownie podeptana nogami, jakto się dzieje w obecnej międzynarodowej wyprawie do Chin. Za czasów tak osławionego drugiego cesarstwa, Francya wysyła sama lub w porozumieniu to z Hiszpanią, to z Anglią wyprawy wojenne na daleki Wschód lub do Syryi, aby się ujmować za prześladowanymi chrześcijanami, później w obronie chrześcijan wschodnich stanęła, mniejsza z jakich pobudek Rosya. W obecnej wyprawie z państw, mających w Chinach poddanych swych jako misyonarzy i misyjne okręgi własnego wyznania (a tylko prócz Rosyi wszystkie inne państwa do tej liczby należą) jedne tylko Niemcy postarały się o zabezpieczenie swych misyonarzy i nagrodzenie szkód poniesionych w wikaryacie południowego Szangtungu, na którego czele stoją XX. Słowa Bożego ze Steyl. Ani Anglia i Ameryka, mające przecie bardzo liczne, (choć co prawda niewiele pożytku przynoszące) zakłady misyjne w Chinach, ani katolicka Austrya i katolickie Włochy, ani urzędowa opiekunka katolików chińskich Francya, nie pomyślały dotąd i nie myślą o tem.

W preliminarzach pokojowego traktatu z Chinami nie ma ani słowa o odszkodowaniach za olbrzymie straty poniesione przez misyonarzy i chrześcian; nie ma też ani słowa o zagwarantowaniu ich egzystencyi i swobody wyznania w przyszłości. Bezgraniczny egoizm i brak zupełny wszelkiego ideału, cechujący naszą epokę, uwydatnia się z dziwną plastyką w tem opuszczeniu na los szczęścia, a raczej na pewną niedolę i zagładę tego miliona chrześcijańskich ofiar, od tak dawna i tak straszliwie wypróbowanych krwawymi prześladowaniami. Bóg jest wszechmocny: siła jego może wesprzeć prześladowanych wbrew ludzkim rachubom i cuda zdziałać jak w pierwszych wiekach; po ludzku jednak sądząc, chrystyanizm w Chinach skazany jest na niechybną zagładę, poza obrębem prowincyi, leżących w zakresie wpływów Rosyi i Niemiec. Ludy azyatyckie nie umieją wogóle stawiać czoła materyalnej potędze, ani zbyt ciężkich ofiar ponosić dla oderwanej idei. Jeżeli poparcie otwarte i stanowcze, udzielone chrześcijanom przez mocarstwa europejskie wywołałoby niewątpliwie ogromny prąd masowych nawróceń, to oficyalne opuszczenie chrześcijan i misyonarzy przez ich europejskich współwyznawców, sprowadzić musi skutek przeciwny. Wprawdzie dzieje Chin chrześcijańskich nie wyjmując najnowszego prześladowania, pełne są kart zdumiewająco bohaterskich, a niezachwiana wytrwałość chińskich chrześcian, w prześladowaniu i męce mogłaby ludy Zachodu zawstydzić, ale wszystko ma swoje granice więc i siła odporna i wy-

trwałość. Z setek tysięcy chrześcijan japońskich, przewyższających Chińczyków całą wyższością swej kultury i charakteru pozostało, po dwuwiekowem prześladowaniu, ledwie kilka tysięcy. A przytem, czego nie dokona przemoc wrogów, dopełni głód. Chrześcianie chińscy, prawie do ostatniego, o ile jeszcze żyją, wyzuci są z całego swego mienia i pozbawieni wszystkich środków do życia. Błąkają się i ukrywają po pustyniach i trzcinowych zaroślach, żywiąc się korzonkami i wymierając z nędzy, a nikt z pogan pomocy im nie przyniesie. Nędza w Chinach jest ogólną, a Chińczyk poganin pozbawiony jest nietylko litości, ale wogóle wszelkiego ludzkiego uczucia, i gdyby nawet miał z czego, nie wesprze głodnego, tem bardziej znienawidzonego zwolennika »białych dyabłów«. Niewątpliwie też po zawarciu pokoju chrystyanizm w chinach bardzo szybko zacznie upadać i zamierać. Przyczyni się do tego także kasata zgromadzeń zakonnych we Francyi oraz konfiskata ich dóbr, z których na utrzymanie misyi znaczna szła pomoc.

Przybywszy do Europy Mgr. Favier udał się przedewszystkiem do Rzymu dla zdania sprawy Ojcu św. o przebiegu wojny i smutnym stanie misyi chińskich. Potem spełniając wotum zrobione przez francuskich marynarzy i żołnierzy broniących Pekinu, udał się wraz z niemi do słynnego przybytku św. Anny w Auray, w Bretanii, dla odbycia pielgrzymki i złożenia w ich imieniu ofiary. Wreszcie przybył do Angers dla złożenia w tem rodzinnem mieście walecznego komendanta załogi w Petang, zabitego w walce porucznika Henry, pamiątkowej chorągwi oraz dla przeniesienia pociechy po zmarłym rodzinie. Obie uroczystości były nad wyraz wzruszające. Trudno było bez łez patrzyć na tych francuskich żołnierzy, którym chce tak usilnie wydrzeć wiarę i honor obecny minister, idących *boso* pobożnym bretońskim obyczajem do cudownej postaci świętej przy śpiewie hymnu starodawnego na jej cześć. Trudno też było pozostać obojętnym w chwili gdy w auli katolickiego uniwersytetu w Angers, którego profesorem jest zacny ojciec zabitego komendanta, biskup misyonarz drżącym od wzruszenia głosem opowiadał o cnocie, o męztwie, o bohaterskim i chrześcijańskim zgonie młodego oficera, oddając jego rodzinnemu miastu jako trofea i relikwie, pozostałe po nim pamiątki. Takie sceny każą zapomnieć na chwilę o ohydnej Francyi, pp. Waldeck-Rousseau i André, Francyi orgii rozpustnych i masońskich gazet i każe pamiętać, że kraj to ten sam jeszcze, co wydał św. Ludwika, Joanne d'Arc, Busueta i św. Wincentego, Montalamberta i generała de Sonis.

Dzienniki i agencye telegraficzne (będące, jak wiadomo pod komendą Izraela) rozniosły szeroko po świecie wiadomość o zaburzeniach antykatolickich, a specyalnie antyjezuickich w Hiszpanii. W Walencyi podczas wzruszającej ceremonii ofiarowania działek N. Sercu w kościele OO. Jezuitów, bandy uliczne gromadziły się przy wejściu obrzucając kościół i wychodzących wiernych kamieniami. To samo miało miejsce przed kościołami i kolegiami OO. Jezuitów w Madrycie. W tem ostatniem mieście rozruchy miały przybrać tak znaczne rozmiary, że ojcowie, jakoby schronili się do zamiejskiego swego zakładu w Chamartin, znanym z prześlicznej powieści O. Colomy »Pequeneças« (w tłum: »Kurrita«). Powodem miało być wstąpienie 24-letniej panny do klasztoru rzekomo za radą Jezuity, a wbrew woli rodziny. Równocześnie w jednym z teatrów stołecznych przedstawiano antykatolicką komedyę: »Elektra«, przyjętą jednego dnia owacyjnie przez publiczność liberalną, nazajutrz zaś wysykaną nielitościwie przez zgromadzoną tamże publiczność katolicką, oczywiście nie bez wrzawy, skandalów i bójek, jak zwykle w takich razach.

Nie mając jeszcze autentycznych wiadomości o przebiegu sprawy, nie możemy ocenić, ile w tych opisach jest prawdy a ile złej woli i przesady. Zapewne już w następnym tygodniu będziemy w stanie informacyi źródłowych udzielić. Tymczasem zaznaczamy, że cała historya robi wrażenie zorganizowanej przez masoneryę awantury dla rozbudzenia opinii przeciw Kościołowi i zakonom, między któremi zasługą i wpływem, a co zatem idzie nienawiścią ku sobie masonów przodują jezuici.

Że takie szopki masonerya urządzać lubi, przykładów nie brak. Dość przypomnieć urządzoną jej staraniem niewątpliwie intrygę z naszyjnikiem królowej Maryi Antoanety, ów pierwszy ćwiek do trumny monarchii francuskiej. A baśnie przeciw Jezuitom? Kiedy masonerya polska, widząc olbrzymią działalność i poświęcenie błog. Klemensa Maryi Hofbauera i jego towarzyszy w kościele S. Benona, oraz ich coraz to szerszy wpływ na lud, postanowiła wygnać ich z kraju, zaczęto od istnej konspiracyi kłamstw i oszczerstw. Oszczerstwa te tak zręcznie były propagowane, a łatwowierna lekkomyślność nasza tak jest wielka, że mimo apostolskiej gorliwości ich Redemptorystów i niezmiennej dla nich miłości katolickiej Warszawy, Kraszewski mógł pół wieku później wydać w dobrej wierze równie głupi jak niegodziwy paszkwil współczesny, a Przegląd tygodniowy jak na wiele innych rzeczy świętych i wielkich — i na Apostoła Warszawy rzucił garść kłamstw i błota. A pogrzeb w Przemyślu, oszczerstwa rzucone na wysokiego dostojnika kościoła i na O. Załęskiego T. J. któremu za jego odczyty o masoneryi zagrożono zemstą, a następnie wykonano ją za pomocą zwykłej broni tego obozu — oszczerstwa.

W Hiszpanii katolicyzm rozwija się od restauracyi monarchicznej cudownie. Kraj to gorącej wiary — oprócz Polski, Holandyi i Tyrolu nie ma równego w tym względzie. Szczególniej pomyślnym jest rozwój zakonów. Jezuici, Misyonarze, Dominikanie w żadnym innym kraju nie wzrastają tak szybko w liczbę nowych fundacyi i członków. Nigdzie też nie spotyka się tak wspaniałych objawów katolickiego życia, tak gremialnego przystępowania inteligencyi i uniwersyteckiej młodzieży do katolickich stowarzyszeń i sakramentów, nigdzie kongresy katolickie i misye nie wypadają tak imponująco. Nie dziw, że wszystko to jest solą w oku masonom, którzy od r. 1834 z przerwami rządzili krajem i doprowadzili go do obecnego upadku. Nie mogąc zaś otwartym bojem zgnieść odradzającego się tak potężnie ducha i życia wiary, robią tak jak w Galicyi: bałamucą masy ludowe baśniami.

We Włoszech »konserwatywny« rząd obmyślił inny środek na osłabienie Kościoła. I tam lud wraca na całej linii do wiary i posłuszeństwa Ojcu św. a proboszczowie mimo ucisku i szykanowania stają się coraz bardziej czynnikiem rozstrzygającym w życiu włoskiej gminy nie tylko wiejskiej ale i miejskiej. Więc minister prezydent Saracco wpadł na genialny koncept: postanowił sam sobie tych proboszczów wychować. W północnych Włoszech gdzie kler stoi tak wysoko pod względem umysłowym a wyższe zakłady teologiczne cieszą się zasłużoną sławą, byłoby to zbyt trudne; tak samo we Włoszech środkowych, mających ognisko w Rzymie i jego licznych słynnych na cały świat szkołach teologicznych. Ale Włochy południowe mają tylko w Neapolu akademię wyższych studyów teologicznych, więc na przeciwnym końcu półwyspu, od Wschodu, w Bari, postanowił p. minister założyć rządowy fakultet teologii, mający wykształcić rządowych profesorów dla seminaryów i rządowych biskupów. Dzienniki liberalne uderzyły w surmy na cześć »katolicyzmu« dbałego o Kościół p. Saracco i zdawało się, że już nadejdzie chwila urzeczywistnienia jego pięknych wierzeń — ale niestety

»Es wäre zu schön gewesen
Es sollte nimmer sein«!

W zapale swego świeżego katolizyzmu zapomniał p. minister o dwóch rzeczach: naprzód o przyznanej przez włoską konstytucyę (istotnie szerokiej) autonomii Kościołowi, który od państwa nie zależy prawie zupełnie; powtóre o tem, że bez zgody Ojca św. ani jeden kleryk nie poszedłby słuchać wykładów rządowej teologii, ani jeden kapłan wykładów tych by się nie podjął. Przypuszczać zaś, że Stolica św. upoważnieniem podobnem poparłaby instytucyę, założoną w celu przeciwdziałania jej własnym zakładom, jej duchowi i władzy, było ze strony prezydenta ministrów co najmniej — naiwne.

X. J. G.

Homilie polskie.

(Ciąg dalszy).

Co zaś jeszcze więcej zwróciło kaznodziejstwo polskie do obrania w tym okresie przeważnie postyl, t. j. formy nauk wyłącznie homilijnej, to nie tylko sama konieczność wobec akatolików, ale i warunki, w jakich znalazło się samo kaznodziejstwo katolickie w początkach tego okresu, sama potrzeba u duchowieństwa katolickiego Jeżeli duchowni katoliccy mieli skutecznie, owszem zwycięzko i chlubnie zwalczać zakusy nowatorów, to potrzebowali przedewszystkiem broni odpowiedniej, domierzonej do sposobu walczenia przeciwników. A właśnie takiej broni nie było wtedy, t. j. z chwilą zjawienia się nowatorstwa w granicach Polski, na razie pod ręką. — »Do czasów Wujka — pisze Mecherzyński [1]) — katolicy polscy nie mieli w swoim języku wykładu całkowitego Ewangelii na niedziele i święta, w czem uprzedzili ich zdawna protestanci. Stąd pochodziło, że nie tylko świeccy, ale nawet *duchowni nasi* czytywali kazania protestanckie, w znacznej już liczbie po kraju krążące«. Już ten szczegół świadczy wymownie, jaki był wówczas brak podręczników homiletycznych, skoro nawet księża katoliccy nie wahali się zaglądać do postyl heretyckich i wyciągać z nich pokarm duchowny dla siebie i dla swych owieczek. I czego można było się spodziewać po duchowieństwie, zaprawionem do walki z herezyą na heretyckich podręcznikach? Bo »jak w Niemczech, tak i w Polsce, oprócz kazań, rozmów i dysput na zebraniach, naprzód w prywatnych domach, potem od r. 1550 w kościołach, przemienionych na zbory, krzewiły się nowinki religijne także książkami i pismami. Wykształcenie zaś niższego kleru parafialnego stało za Jagiellonów w ogóle na nizkim stopniu. Mamy na to dowody urzędowe. Czytać nawet dobrze nie wszyscy księża umieli; inni nie umieli odmawiać brewiarza; inni jeszcze oprócz czytania żadnej zgoła duchownej nauki nie posiadali. — Nie rzadko z sług kościelnych święcili się na kapłanów i to w epoce Zygmunta I.[2]). Synod krakowski z r. 1532 przepisuje, aby nie święcono na księży tylko wyegzaminowanych kandydatów, którzyby przynajmniej rok jeden (!) w szkole katedralnej przebyli. Za Zygmunta Augusta nie było lepiej, raczej było z pewnością gorzej. Synod łowicki z r. 1556 narzeka na »zeszpecenie obyczajów[3]) w stanie duchownym, świeckim i zakonnym, a co ponadto wszystko gorsze, na nieuctwo (ignorantia) kapłanów w prawie bożem«. »Przed Lutrem — pisze Skarga[4]) — bardzo byli w nauce i powinności swojej stępieli nasi kapłani; zbroje ich, księgi i biblie, zardzewiałe leżały; gdy powstanie nieprzyjaciel wszystko się ma polerować i do wojny a szczęśliwego zwycięstwa sposobić«.

A nieprzyjaciel nacierał wtedy potężny i zbrojny należycie. »Panowie heretyccy[5]) nie żałowali pieniędzy i za drogie myto sprowadzali z zagranicy cały zastęp heretyckich ministrów, rektorów i mistrzów przewrotnych, ale wymownych, w dyalektyce biegłych, a zuchwałych; znalazło się też między polskimi predykantami, exksiężmi przeważnie i ex-mnichami, kilkunastu wcale wykształconych ludzi. Ci tłómaczyli Pismo św., ogłaszali drukiem za pieniądze swych panów postylle, kazania, rozprawy heretyckie, wzywali zuchwale na dysputy religijne... Obok nowości, która zawsze ma urok, wymowa i erudycya predykantów, ściągała tłumy słuchaczów do zboru; w kościołach nawet katedralnych bywało aż nadto przestronno, pusto prawie, bo kaznodzieje katoliccy ani nauką, ani wymową nie dorównali jeszcze tamtym. Na pisma i księgi heretyckie, które czytano łakomie, nikt nie odpowiadał, nie wykazywał błędów, nie bronił prawdy[1]). W chwili ogólnego ruchu umysłowego i rozbu-

[1]) *Historya wym. kaznodz. w Polsce*, Kraków 1864, str. 138.

[2]) Acta eppalia Cracoviensia vol. II. Lib. Visit 1516, nr. 16.

[3]) Relacye nuncyuszów I., 48 u X. Załęskiego l. c.

[4]) Ks. Józef Szpaderski: *O zasadach wymowy*, t. II., str. 229.

[5]) P. Załęski l. c. str. 43.

[1]) Niepodobna jednak zgodzić się w zupełności na ostatnie zdanie szan. historyka, jakoby na pisma i księgi heretyckie »*nikt* nie odpowiadał, nie wykazywał błędów, nie bronił prawdy«. Tak zupełnie źle przecież nie było. — Jeżeli chodzi o pierwszą połowę XVI. wieku, bo chyba ten okres ma czcigodny autor na względzie, powołując się niżej nawet na świadectwo deputatów kapitulnych na synod piotrkowski r. 1551 — to na usprawiedliwienie ówczesnego duchowieństwa w przedmiocie słabego reagowania na błędy heretyckie wypada zaznaczyć, że nawet nowatorzy przed tym czasem nie wystąpili jeszcze byli u nas w szranki na polu piśmiennictwa kościelnego w języku polskim. Było u nich szermowanie językiem i ustne szerzenie błędów kacerskich w zborach i kościołach, były harce przed walną bitwą i ulotne pisemka teologicznej treści, przeważnie tylko autorów zagranicznych, ale polskie tłómaczenia Pisma św. i ich rodzime postylle nie wyprzedziły również połowy XVI. stulecia. Jeden z pierwszych autorów polskich postylli, głośny Seklucyan, w przedmowie do swej postylii (z r. 1556) wspomina wyraźnie, że pierwsze ich postylle ukazały się około r. 1550, staraniem Kmitów. Wszelako nierównie jeszcze wcześniej stawili im czoło niektórzy biskupi katoliccy. Jeszcze na sejmie z r. 1525 Andrzej Krzycki, arcybiskup gnieźnieński, podniósł głos, pełen żarliwości. W ordynacyi wydanej tegoż roku dla miasta Gdańska, z powodu zaburzeń religijnych, zalecono plebanom, aby przy parafiach swych mieszkali i obowiązków kapłańskich pilnowali, ze względu na szerzące się odszczepieństwo (Mecherzyński l. c. str. 10 i nn.). »Ktoby nie był sposobny do nauczania ludu, aby ku temu człowieka uczonego *i potwierdzonego od biskupa* utrzymywał«, osobom zaś, nie mającym upoważnienia od władzy duchownej, zabroniono kazać w kościołach i miejscach świeckich. W r. 1550 na sejmie piotrkowskim Andrzej Zebrzydowski, biskup krakowski, z wielką energią wystąpił przeciw różnowiercom; za jego rządów (mówi Korczyński) wszczęte sekty jak pod młotem jęczały. Zostawił nawet w druku dziełko polemiczne, wymierzone przeciw innowiercy, Marcinowi Krowickiemu i mowę, mianą r. 1550 do Zygmunta Augusta przeciw różnowiercom (w przekładzie łacińskim).

Światły i wymowny warmijski biskup Kromer słał na sejm jeszcze jako kanonik upominające listy i przestrogi, sam też pisał mowy o godności kapłańskiej i kazania synodalne. Osobliwie zaś kardynał Hozyusz wielkie położył później zasługi około przytłumienia nowatorstwa. W liście do Jakóba Uchańskiego, pisanym z Rzymu, upomina prymasa, aby nie dopuszczał na sejmach roztrząsania przedmiotów religijnych (Ep. 124); samego Zygmunta Augusta przestrzega, aby nie przywłaszczał sobie urzędu papieża i »na cudze żniwo nie pociągał sierpem« (Ep. 134).

Podobnie jak w poprzednim wieku przeciw niebezpieczeństwu zalewu husytyzmu, biskupi polscy szczególniejszą troskę poświęcili sprawie kaznodziejstwa i ustawicznie ponawiali w tym kierunku swe przestrogi i polecenia, jak n. p. na synodzie dyecez. krakowskim z r. 1408, za rządów biskupa Piotra Wysza, a w jego nieobecności pod przewodnictwem Szafrańca, wikaryusza generalnego; dalej na synodzie prowincyonalnym, odbytym r. 1420 w Wieluniu i Kaliszu pod sterem arcybiskupa Mikołaja Trąby, i znowu na dyecezyalnym krakowskim r. 1423, za biskupa Wojciecha Jastrzębca, tak i w tem stuleciu zaostrzały wszystkie kolejno synody ścisły obowiązek pouczania wiernych o zasadach wiary katolickiej przeciw zawleczonemu innowierstwu (Synod prow. z r. 1547 i 1561. Pastoralna kard. Maciejowskiego, Włocławski z r. 1568 i t. p.).

Na synodzie Piotrkowskim r. 1557 wydano szczegółowe przepisy, zalecające duchownym przez wzgląd na niebezpieczne spółczesne prądy religijne, »illo praesertim turbulentissimo tempore«, aby lud sobie powierzony gorliwie nauczali. Prymas Mikołaj Dzierzgowski ustanowił kaznodziei stałych tak w katedrze, jak w kolegiatach łęczyckiej, uniejowskiej i kurzelowskiej; prócz tego naznaczył czterech inkwizytorów. Naśladował go Benedykt Izbiński, biskup poznański i inni. Śladem Oleśnickiego, który pierwszy ustanowił

dzenia namiętności religijnych, katolikom brakło lektury odpowiedniej, więc i oni rzucili się do ksiąg i pism heretyckich. Księżom brakło podręczników kazań i mów kościelnych, ba nawet agend i mszałów. Przyznają się do tego zebrani na synodzie Piotrkowskim 1551 r. deputaci kapituł: »My zaś sami nic nie robimy[1]), naszemi pismami nie zbijamy pism heretyckich, nie wykazujemy ich fałszu, nie zwalczamy, nie pouczamy proboszczów, tych zwłaszcza, w których parafiach szlachta zarażona herezyą. Wszystkich prawie dyecezyi kler skarży się na brak mszałów i agend, podręczników do kazań, książek i mów kościelnych doświadczonych doktorów. Książki należy sprowadzić, a księża niech przecie czytają te książki, aby mogli dobrze kazać, bo świeccy wyśmiewają swych plebanów jako nieuków i nudzą się słuchaniem«.

Ciekawy bardzo w tej skardze delegatów kapitulnych jest wyraz »sprowadzić«. Skąd myślano »sprowadzić« podręczniki do nauk kaznodziejskich i jakie? Wątpić trzeba, by się ten postulat odnosił do katolickich podręczników w obcych krajach wydanych, choćby w języku łacińskim, bo zarówno konieczność wobec mnożących się wówczas postylli heretyckich w języku polskim, jak wzmagające się używanie powszechne języka polskiego, dla którego właśnie wtedy nastał wiek złoty w literaturze, wykluczają przypuszczenie, by się chciano posługiwać podręcznikami obcymi, choćby nawet łacińskimi. Chyba, że uchwalono sprowadzić je dla tłómaczenia na język polski; wszelako i to przypuszczenie wykluczone jest w tym wypadku, bo takich tłómaczeń, w całem słowa tego znaczeniu, nie spotykamy w najbliższej kolei rozwoju kaznodziejstwa polskiego. Pozostaje zatem przypuścić, że ten wyraz odnosił się do prac homiletycznych uprzednio już w polskim języku drukiem ogłoszonych. Niestety, takich podręczników do kazań katolickich, w tym czasie, kiedy deputowani kapitulni o to się dopominali, więc w połowie XVI wieku, było jeszcze bardzo mało rodzimych, t. j. przez autorów polskich dla polskich kapłanów przysposobionych. Najwięcej jeszcze wydano do tego czasu drukiem mów powitalnych (do królów lub biskupów), panegiryków i przemówień pogrzebowych. Lecz i te drukowano wtedy prawie wyłącznie w języku łacińskim, a sama ich treść nie nadawała się do najbliższych potrzeb ambony kościelnej, jakkolwiek liczne pośród nich uchodzić mogą pod względem formy wprost za wzory wymowy kościelnej. Z tych zaś, które dostarczyć mogły materyi kaznodziejskiej, przydatnej do użytku śród pracy duszpasterskiej, również wszystkie w pierwszej połowie XVI. wieku wyszły z druku prawie tylko w języku łacińskim. Na domiar złego utwory najcelniejszych wówczas mowców kościelnych nie wszystkie drukowano, przeważnie spisane tylko były w rękopisach, a liczne z nich z czasem zaginęły, tak, że ledwie bibliograficzne tylko pozostały po nich zapiski, z których w dodatku nie podobna o wszystkich wyciągnąć pewnego wniosku, czy przynajmniej spółczesne ich dzieła były w częściowem choćby użyciu kaznodziejskiem, czy zatem do nich przynajmniej zwracać się i na nich można się było opierać przy ogólnym niedostatku podręczników.

Zaginęły zaś dzieła homilijne rękopiśmienne tych autorów:

P i o t r a z P o z n a n i a, *Sermones de tempore et de Sanctis.* Autor ten, nazwany »misyonarzem i apostołem Śląska«, żył w pierwszej połowie XVI. wieku i wedle relacyi Bzowskiego[1]), prócz wymienionych w nagłówku kazań na niedziele i święta, miał napisać nadto wykłady Listów i Ewangelii na cały rok, a także księgę rozmaitych, nader pięknych, przedmiotów do kazań z Ewangelii.

Ł u k a s z a L w o w c z y k a, (1523—1583), *Sermones et adnotationes in Scripturam sacram.* Taki miał być tytuł pracy homiletycznej[2]) z tego sławnego Dominikanina, głośnego z kazań we Lwowie i Krakowie, nazwanego (na nagrobku w Dynowie) »książęciem kaznodziejów swego wieku«. Stanisław Mieszkowski, prof. Akad. krak. posyłał młodzież swą na jego kazania, twierdząc, że więcej się z jego przykładu, niżeli z prawideł krasomowskich nauczyć może. Sławę jego kaznodziejską głosili niegdyś już Orzechowski[3]) i Birkowski, Okólski[4]) zaś

w katedrze krakowskiej stałych kaznodziejów, Piotr Gamrat, biskup krakowski, wprowadził co zdolniejszych obcych kaznodziejów do katedralnego kościoła w Krakowie i przeznaczył na to fundusz z altaryi zamkowej św. Jana Ewang. Za jego czasów pełnili kolejno ten obowiązek Jakób z Kleparza i Leonard Słonczewski, kanonik grobu jerozol. z klasztoru miechowskiego później biskup kamieniecki († 1563). (Bużeński: *Żywoty arcybiskupów gnieźn.* II, 255), Według Starowolskiego (*De claris oratoribus Sarmatiae*, Florencya 1628) miała katedra krakowska z czasem pięciu stałych kaznodziejów. Szczególniej starał się o dobrych kaznodziejów biskup Tomicki. Byli u niego przedmiotem osobliwszej czci: Marcin Dobrogost, Jakób Kleparz († 1553) i Jan (Nicz) Leopolita († 1572), po których zejściu mawiał, że mu »upadły najpierwsze gwiazdy« w kościele. Za jego to namową miewał Dabrogost w krakowskim kościele P. Maryi kazania przeciw nauce Lutra (Dobrogosti orationes 6. contra Mart. Lutherum Crac. 1525. p. Szpaderski l. c. str. 238). Walenty Wróbel (albo »z Poznania«) napisał »Propugnaculum Ecclesiae catholicae adversus sectas Lutheri«, w Lipsku 1536. Akademik krakowski i teolog Antoni z Napachania († 1561) miewał w obecności Zygmunta Augusta dysputy publiczne z heretykami. Michał Mościcki, Dominikanin († 1598), na rynku w Krakowie rozprawiał z Aryanami. Cypran, Dominikanin, sufragan wileński († 1591), za głoszenie słowa Bożego przeciw innowiercom narażał się na publiczne obelgi i pociski. Hieronim Cyranus, prowincyał dominikański († 1567) gorliwość swą kaznodziejską życiem przepłacił, od heretyków w Gdańsku otruty. Szczególniej w czasie przed wstąpieniem w szranki Jezuitów, zasłużył się zakon Dominikanów. Biskup Tylicki (fundator katedry wymowy w akad. krak.) twierdził, że gdyby w ów czas, t. j. przy zjawieniu się nowinek religijnych, nie byli wspierali Kościoła katolickiego nauką swą kaznodzieje dominikańscy tej miary, co wspomniany wyżej Cypryan, Leonard, albo znowu Melchior z Mościsk († 1591), Łukasz Lwowczyk († 1583), to byłoby wzięło górę w Polsce kacerstwo »vixque aliquod vestigium fidei orthodoxae in Polonia superesset« (Bzov. *De reb. gest. in Pol. Ordinis Praed.* p. 53).

»Wadzą im — pisze sam ks. Wujek w kazaniu na dzień św. Franciszka (Postylla świąteczna) w obronie zakonów przeciw zarzutom różnowierców — tu u nas w Polsce Melcherowie, Łukaszowie (t. zn. Melchior Mościcki i Łukasz Lwowczyk) i innych sławnych a uczonych mnichów b a r d z o w i e l e, którzy odszczepieńskie fałsze, zdrady i bluźnierstwa wszystkiemu światu oczywiście pokazują, a niecnoty ich każdemu jawnie i jaśnie słowem Bożem odkrywają«.

Z tego widoczna, że nawet w samych początkach nie brakło szermierzy, byli jednak rozprószeni i walczyli bez planu przeciw zalewowi nowatorstwa; jakoż jeszcze przed wzrostem reformacyi znać dźwiganie się kaznodziejstwa w Polsce. »Kiedy zatem — tak streszcza Mecherzyński (l. c. str. 6) pogląd swój na działalność kaznodziejską duchowieństwa przed wzrostem reformacyi — za zjawieniem się nauki Lutra, a potem Kalwina i innych wiary odstępców, nowe zdania religijne do Polski zawitały, nie zbywało już na sposobnych do odpierania takich nowości mowcach duchownych i teologach. Jednak zaprzeczyć się nie da, że wielki ten w dziejach religijnych wypadek wpłynął nieobojętnie na wzrost kaznodziejstwa i literatury kościelnej«. To też sama historya literatury przyznaje, że kaznodziejstwo prawdziwie wzrosło dopiero walką z reformacyą, a reakcyę w tym względzie tworzy niewątpliwie następujący w zwartym szyku bojowym Zakon Jezuitów.

[1]) Acta hist. res. gestas Pol. illustr. I., 491.

[1]) *Tutel. Silesiae* p. 34 p. Mecherzyński l. c. 37; Pelczar l. c. 164

[2]) A l t e m u r a, *Bibl. Ord. Praed.* p. Mecherzyński l. c. 52.

[3]) *Quincunx* fol. 7. ut supra

[4]) *Russia florida* pag. 143 p. Pelczar. l. c. str. 165.

zostawił wzmiankę, że za jego jeszcze pamięci rękopis owych homilij miał się znajdować w bibliotece klasztornej XX. Dominikanów we Lwowie (!)

Melchior z Mościsk (1511—1591) inaczej Mościckim nazywany, chluba Dominikanów, wysławiany przez spółczesnych: Lubomlczyka, Orzechowskiego, Sokołowskiego, dla wymowy »boskiej, anielskiej, miodopłynnej« żarliwy obrońca wiary przeciw heretykom, kaznodzieja Zygmunta Augusta — prawił kazania często z pożytkiem nadzwyczajnym, nawracał innowierców ze skutkiem przedziwnym, ale śladu nawet nie ma, czy wogóle kazania swe spisywał.

Zaginęło również dzieło homilijne t. j Postylle Polskie Bartłomieja z Przemyśla, Dominikanina, kaznodziei katedry krakowskiej za Zygmunta, stawianego na równi z poprzednikami, p. t. *Bartholomaei Praemisliensis Postillae super Evangelia totius anni te tempore et de Sanctis.* Historyograf zakonu, Bzowski[1]) pisze wyraźnie, że ono wyszło z druku »polonico idiomate«. Inna natomiast praca kaznodziejska tegoż autora p. t. *Conciones integrae super Evangelia totius anni* miało wyjść »latino sermone«.

Podobnie rzecz się ma z piątym z rzędu Dominikaninem, Sewerynem Lubomlczykiem († 1612, miał przeróżne nazwiska) Mimo, że po Mościckim i Lwowczyku uchodził za największego mowcę kościelnego w zakonie kaznodziejskim i w zachwyt wprawiał nawet bardzo wykształconych słuchaczy, (jak n. p. Bzowskiego) a Siejkowski[2]) nazwał go »złotej wymowy apostołem«, przecież z kazań jego nic nie zostało w druku. Mecherzyński przypuszcza[3]), że one nie zaginęły zupełnie, lecz ukrywają się zapewne dotąd w rękopisach, drukiem nie ogłoszonych. Zostały natomiast po nim w druku dwa dzieła łacińskie, pomocnicze dla homiletycznych opracowań i zastępujące dostatecznie gotowe postylle, gdyż zawierają materyał kaznodziejski, dostosowany do perykop ewangelijnych. Te są: *Theatrum seu potius Officina Concionatorum* i *Monotessaron Evangelicum* (tom pierwszy), o których będzie później wzmianka przy materyałach homilijnych.

Do grupy dzieł kaznodziejskich zaginionych, należą jeszcze: *Sermones sacri* Benedykta z Koźmina, (1497—1559) profesora akad. krak. i nadwornego kaznodziei Zygmunta Augusta, mowcy »zawołanego«. (Sokołowski, Partic. eccles.) Starowolski[4]) wyraźnie wymienia wyżej wymienione jego kazania, a jednak śladu nawet dziś po nich nie ma.

Bibliografia.

X. Dr. Adam Gerstmann »*O skrupulatach*« (Lwów. 1901, stron 51).

Jest to broszura, traktująca przedmiot ważny dla spowiedników w sposób gruntowny i wszechstronny, a zarazem praktyczny. Określiwszy »skrupuł« według św. Alfonsa jako nierozsądną bojaźń, że tam może być grzech, gdzie go w istocie nie ma, albo, że tam może być grzech ciężki, gdzie jest na prawdę tylko grzech powszedni, rozróżnia autor sumienie skrupulatne od »delikatnego« »błędnego« i »wątpliwego«. Poczem odpowiada na pytania: jak się objawia sumienie skrupulatne? Jakie bywają przyczyny skrupułów, jaką one wyrządzają szkodę i jak spowiednicy mają postępować ze skrupulatami? Autor wyraża się jasno, zwięźle i dokładnie, jest też widocznie obeznany z literaturą teologiczną a pisze stylem poprawnym, gładkim i potoczystym; rozprawa więc jego zasługuje na to, żebyśmy ją gorąco zalecili wszystkim kapłanom do przeczytania.

X. A. P

Dr. Alexander Czołowski *„Odpowiedź rabinowi lwowskiemu Dr. Jecheskielowi Caro w sprawie mordu rytualnego“* (Lwów. 1899. Stron 22)

Opowiadanie Dra Czołowskiego o dyspucie, którą stoczyli w r. 1759 Frankiści z 40 rabinami we Lwowie, wywołało odpowiedź bardzo gwałtowną ze strony dra Caro, a nawet spowodowało tegoż do złożenia uroczystej przysięgi, że nigdy na całej ziemi nie zaszło nic podobnego do mordów rytualnych, że żaden żyd nie zalecał takiego mordu. Jednakowoż przysięga ta nie jest argumentem przekonywującym już z tego powodu, że przecież nikt nie może za wszystkich żydów zaręczyć, iż żaden z nich nie mógł dopuścić się mordu rytualnego. Możnaby tylko dowieść w każdym wypadku, w którym żydów oskarżono albo i zasądzono za taką zbrodnię, że byli niewinni; — można też stwierdzić, że w całym talmudzie nie jest ona nigdzie zalecona wyraźnie i w słowach, nie pozostawiających żadnej wątpliwości. Takiego dowodu nie dostarczył nam dr. Caro, natomiast powołuje się na bulle papieskie i przywileje królów polskich, które powinny jego zdaniem przekonać wszystkich, że nigdy żydzi nie używali krwi ludzkiej. Wszelako papieże zakazują wprawdzie niesłusznych oskarżeń i prześladowania żydów ale nie twierdzą i nie mogli nawet twierdzić, że nigdy na całej kuli ziemskiej nie popełniono morderstwa rytualnego. Co się zaś tyczy królów polskich, ci nadali wprawdzie żydom przywileje, które miały ich zabezpieczyć przed podobnemi oskarżeniami, bo zawsze trzech żydów miało poświadczyć winę oskarżonego, ale te przywileje nie stanowią również dowodu, że nigdy oskarżenia nie miały podstawy; owszem w rzeczywistości zdarzało się nieraz, że sądy uznały winę żydów za udowodnioną i surowo ich ukarały (str. 21).

W końcu powiada Dr. Czołowski, że w osobnem dziele zamierza zestawić wszystko co mu wiadomo o mordach rytualnych w Polsce.

X P

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Zainstytuowany na probostwo w Przyszowej ks. Maciej Kosaczyński, dotychczasowy wikaryusz w Chorzelowie.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Pogorskiej-woli pod kierownictwem OO. Redemptorystów, w czasie od 26. stycznia do 2. lutego. Do św. Sakramentów przystąpiło do 1000 parafian prócz wielu obcych. Do pobożnych bractw zapisała się znaczna liczba. Kasa towarzystwa udzieliła na koszta urządzenia tych rekolekcyj 200 koron

Archidyecezya lwowska ob. łać

Instytucyę kanoniczną na opróżnione probostwo w Ostrowie otrzymał ks. Adolf Prorok.

Prezentę na opróżnione probostwo w Jabłonowie otrzymał ks. Ludwik Dąbrowski, proboszcz w Bruckenthalu.

[1]) *Propago s. Hyacinthi* p. 90; por. Mecherzyński l. c. 63; Pelczar l. c. str. 167.

[2]) *Świątnica Pańska* str. 311.

[3]) l. c. str. 61.

[4]) *Cent. Script.* p. 4. p. Mecherzyński l. c. str. 41.

Zmarły niedawno Albert Neuhauser, zapisał pokaźną kwotę 24.000 K. funduszowi zapomogowemu tyrolskich zakładów **malowania na szkle i mozaiki**; oba te zakłady złączone od 1. stycznia 1901 prowadzone są w niezmienionym kierunku.

Ks. Dr. Adama Gerstmanna:

„O grzesznikach nałogowych, nawrotowych i pozostających w okazyi do grzechu“

in 8° str. 186. Cena 1 kor., z przesyłką pocztową 1 kor. 20 gr.

„O SKRUPULATACH“

in 8° stron 51. — Cena 50 gr., z przesyłką 70 gr.
Zamawiać można w Admin. *Gazety Kościelnej.*

Opuściła prasę książka pod tytułem:

Nabożeństwo Parafialne

zebrane przez ks. Hołyńskiego,
a pomnożone i wydane przez *ks. Kiernickiego*, wikaryusza Archikatedralnego ob. łać. we Lwowie,

dla użytku Bractw św. Trójcy, Najśw. Sakramentu i św. Anny

Książka ta zajmuje 29 arkuszy druku na ładnym papierze i oprawiona w płótno z wyciskiem złotym, kosztuje tylko **2 korony**. — Biorącym tuzin naraz wysyła się za nadesłaniem gotówki 17 k. 50 gr. pocztą opłacone na miejsce, czyli, że 1 egz. wyniesie tylko 1 k. 40 gr.

Zamawiać można u *ks. Kiernickiego*, plac Kapitulny l. 7., oraz przez *Administracyę Gazety Kościelnej.*

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK we Lwowie ul. Krakowska 3.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Mostrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

P. HILZER

C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

w WIENER-NEUSTADT



dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów
w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 5.650 dzwonów wagi 28.000 cetnarów cłowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 150 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 95 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariazell 115 ctn. cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 100 ctn. cł.

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 320 dzwonów 2080 ctn. wagi.

Na W. Post wyszły z druku:

Miesiąc Oblicza Pańskiego, egz. 1 kor. 40 hal.

Sześć dróg krzyżowych z modlitwami, egz. 65 hal.

Są do nabycia u SS. Felicyanek w Krakowie, ul. Smoleńska; w księgarniach PP. Krzyżanowskiego, Gebethnera i w składzie P. Zajączkowskiego w Krakowie.

Organista krawiec, grający z nut, o głosie dobrym szuka posady. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: *M. Rogalski*, organista w Warwaryńcach o. p. Strusów.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA“

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.
Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne.**

Jana Śliwińskiego

we Lwowie

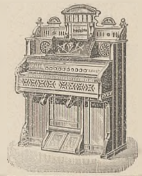
PAROWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynalezioną tekturą Rezonator.**

Na składzie wielki zapas gotowych Harmonium i Organów.



ŚWIECE

kościelne, znane z dobroci, z fabryki weneckiej, z czystego białego wosku, zupełnie nielejące się poleca

ED. KLIMEK w KRAKOWIE.

Cenniki na żądanie odwrotnie posełam i polecam W. W. Duchowieństwu swoje usługi. *Edmund Klimek.*

„Iść czy nie iść“

napisał Fr. Bachowski.

Pod tym tytułem wyszła z druku broszurka. Jej celem jest pouczenie polskiego robotnika o niebezpieczeństwach, grożących jego duszy za granicą. Wielu może ona powstrzymać od wychodźtwa, innych ochronić od wyzysku tak ajentów jak pracodawców. Słowem jestto »vade mecum« polskiego wychodźcy. — Str. 40. Cena **4** ct. Można nabyć w Redakcyi »Prawdy« ul. Kanonicza l. 6. Kraków.



C. k. Nadworna

FABRYKA ORGANÓW

BRACI RIEGER

W JAGERNDORF

dostarcza doskonałych i tanich

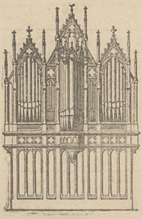
ORGANÓW KOŚCIELNYCH.

Fasye ekwiwalentowe na bieżące dziesięciolecie, (1901 do 1910), z terminem wnoszenia do końca kwietnia b. r., tudzież **fasye do podatku osobisto-dochodowego**, z terminem do 15 lutego (corocznie), sporządza szybko i dokładnie wedle najnowszych postanowień i wywodów, rektyfikując usterki dawniejszych, rutynowany w tym kierunku emerytowany urzędnik.

Łaskawe zgłoszenia do Administracyi niniejszego pisma.

Urząd parafialny rz. kat. w Tarłakowie (poczta w miejscu) poszukuje **organisty** należycie wykształconego i z dobremi świadectwami.

ORGANY



najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

Rudolf Haase

organmistrz we Lwowie ul. Łyczakowska l. 48 stacya kolei elektrycznej. (naprzeciw kościoła św. Antoniego)

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi.

Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Wincenty Kuczabiński



Lwów, ulica Kopernika l. 2

poleca

Stacye drogi krzyżowej

OLEODRUKI

ręcznie malowane, na płótnie lub blasze,

Płaskorzeźby mozaikowe.

Po nadzwyczaj niskiej cenie.

Wyłączne zastępstwo
NA CAŁĄ GALICYĘ i BUKOWINĘ
Stacyi z masy mozaikowej.

Brady'ego Krople żołądkowe

Schutzmarke C. Brady

(przedtem Maryacelskie krople żołądkowe) wyrabiane w aptece »pod królem węgierskim« C. BRADY'EGO w Wiedniu I., Fleischmarkt 1.

Powszechnie używany i znany środek leczniczy o pobudzającem i silnem działaniu na żołądek przy niestrawności i innych dolegliwościach żołądka.

Cena flaszki 40 ct., flaszki podwójnej 70 ct.

Muszę raz jeszcze zwrócić uwagę, że moje krople żołądkowe fałszują bardzo często. Przy zakupnie należy więc baczyć na powyższą markę ochronną z podpisem C. Brady. a wszelkie inne wyroby, które nie zaopatrzone są powyższą marką ochronną i podpisem C. Brady, jako nieprawdziwe nie przyjmować.

Krople żołądkowe aptekarza C. Brady'ego

(przedtem Maryacelskie krople żołądkowe)

opakowane są w czerwone pudełka i opatrzone wizerunkiem N. P. z Mariazell (jako markę ochronną). Pod tą marką musi się znajdować podpis: C. Brady.

Części składowe są wyszczególnione.

Prawdziwe krople żołądkowe są we wszystkich aptekach do nabycia.

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne, kwiaty do świec.

GŁÓWNY SKŁAD najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo".

Główny skład herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franco.



Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

materyi jedwabnych i kościelnych

Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych.** — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądadanie darmo i opłatnie.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone Medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku { Ornaty po 16 zł. / Kapy „ 28 „ } we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński. proboszcz i kanonik w Jaśle.

August Gorayski. właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc

Ks. Marcin Ugarski. prałat i proboszcz w Krośnie.

Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr

Ks. Edward Janicki. proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz. lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki. dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.